

**Wystąpienie Ambasadora Przyłębskiego  
podczas uroczystej sesji parlamentu Brandenburgii  
z okazji 30-lecia Traktatu Polsko-Niemieckiego traktatu  
o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy  
(Poczdami, 17.06.2021)**

Szanowna Pani Prezydent Landtagu, Szanowny Panie Premierze Landu,  
Szanowni Deputowani, Szanowni Widzowie,

moje wystąpienie chciałbym rozpocząć od podziękowania za zorganizowanie tego ważnego wydarzenia. Brandenburgia jest, o ile wiem, jedynym landem, który coś takiego zaplanował.

Dziś mija 30 lat od podpisania przez Polskę i Niemcy traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Jest to akt prawny do dziś wyznaczający nasze relacje, akt, który niejako nakazuje nam pokojowe współistnienie, przyjazną współpracę dla dobra całej ludzkości. Jest też przykładem tego, że wielowiekowa niechęć, nawet nienawiść, może się przekształcić w przyjazne sąsiedztwo, oparte na zasadzie obopólnych korzyści. Często w swych wystąpieniach podkreślam, że to Polska (obok krajów bałtyckich) była największą ofiarą, przegraną drugiej wojny światowej. Niemcy zostały wprawdzie splądrowane i podzielone, ich większa część szybko jednak stała się ważną częścią Zachodniej Europy, wsparta pomocą polityczną (vide demokracja) i gospodarczą (vide Plan Marshalla) Stanów Zjednoczonych.

Zamordowano 6 milionów Żydów, w tym 3 milionów obywateli Polski. To niepowetowana strata i haniebna zbrodnia. Wkrótce jednak powstało państwo Izrael, jako swego rodzaju zadośćuczynienie za tę okropną hekatombę. Wspaniale się rozwijające, wolne państwo Żydów, po ponad 20 wiekach nieistnienia! A co otrzymała Polska, oficjalnie przecież zwycięzca drugiej wojny światowej? 60-letnie zniewolenie przez sowiecki komunizm, skutkujące degeneracją tkanki społecznej, stagnacją gospodarki i militarnymi zapędami w kierunku podboju zachodniej Europy. Dlatego jako ambasador mam co roku dylemat, czy hucznie obchodzić zakończenie II Wojny Światowej. Bo dla nas ona się nie do końca zakończyła, o czym świadczy niemal 300-tysięczna armia partyzancka, podporządkowana Rządowi RP na emigracji. Dlatego dla Polski istotniejsze jest uświadomienie światu niepodważalnego a często ignorowanego faktu, że II Wojna Światowa rozpoczęła się w 1 września 1939 roku atakiem faszystowskich Niemiec na Polskę, a nie w 1941 roku, napaścią na Związek Radziecki.

Dzięki wspaniałej kulturze, także politycznej, kulturze, w której tak ważną rolę odegrało chrześcijaństwo, polskim i radzieckim komunistom nie udało się przekształcić polskiego społeczeństwa w bezrefleksyjną masę zatamizowanych jednostek ludzkich, podporządkowaną obłądnym, totalitarnym ideom. Legendarne polskie umiłowanie wolności prowadziło do kilku zrywów przeciwko komunistycznej władzy, zrywów, których kwintesencją były narodziny masowego ruchu oporu, jakim była Solidarność. Solidarność bardzo szybko wydała deklarację, która oburzyła komunistyczne władze w Polsce i w Związku Radzieckim, deklarację o prawie narodu niemieckiego do samostanowienia, a to także znaczy: do życia w jednym państwie, zgodnie z wolą narodu. To zaś stworzyło podwaliny pod traktat, którego okrągłą rocznicę dziś świętujemy.

Kiedy przed kilkoma dniami, na prośbę prezydenta Andrzeja Dudy, ponownie studiowałem Traktat, to nasunęło mi się wiele wniosków. Na przykład ten, że jego bardzo ważnym motywem było zapewnienie pokoju, tzn. zapobieżenie przyszłej wojnie. Tym, co przebija najmocniej było jednak to, że Polska jednoznacznie zadeklarowała swą przynależność do Zachodniej Europy, do dziedzictwa kultury śródziemnomorskiej, zaś Republika Federalna Niemiec zadeklarowała swoją wolę pomocy Polsce w drodze prowadzącej do cywilizacyjnego odrodzenia, po wyrwaniu się spod kurateli Związku Sowieckiego. Widać to wyraźnie w bardzo wielu artykułach traktatu.

Podczas lektury Traktatu nasuwa się też myśl, że w wielu elementach stracił on już swą aktualność. Dokonały się już bowiem procesy, które tam były dopiero zapowiadane. Polska jest od 1999 roku członkiem NATO. Jako radca ambasady RP w Bonn zjeździłem wówczas tysiące kilometrów, by przekonać mieszkańców niekiedy nawet małych miejscowości RFN, że możemy być wiarygodnym członkiem tej organizacji, organizacji, która zapobiegła III Wojnie Światowej.

W roku 2004, przy wydatnej pomocy Niemiec, wstąpiliśmy do Unii Europejskiej, co oznaczało szansę na niebywały skok cywilizacyjny. Szansę, którą Polska wykorzystała, mimo początkowych trudności, wynikających z obecności komunistów w życiu gospodarczym i politycznym. Widać to szczególnie dziś, gdy po sześciu latach rządów prawdziwego gospodarza, w warunkach pandemii, mamy najniższe bezrobocie w Unii Europejskiej, najwyższy wzrost gospodarczy i staliśmy się piątym partnerem gospodarczym Niemiec. A jeśli chodzi o eksport z Polski do Niemiec to jest nawet lepiej, bo zajęliśmy miejsce na podium, po Chinach i Niderlandach, wyprzedzając niedawno Stany Zjednoczone, Francję i Włochy. Czy ktoś sobie to w 1991 roku w ogóle wyobrażał? Bez traktatu Polsko-Niemieckiego nie byłoby to możliwe.

Oczywiście są w traktacie elementy, z których realizacji Polacy nie są zadowoleni i o których realizację będziemy ciągle zabiegać. Chodzi zwłaszcza o Polaków zamieszkałych w Niemczech, którym w traktacie odmówiono prawa do bycia uznanymi za mniejszość narodową. A byli nią przecież przed wojną. Niesławny Dekret Göringa pozbawił ich tego prawa, skazując na śmierć tysiące działaczy polonijnych. Państwo niemieckie zrabowało wtedy cały majątek polskich organizacji w Trzeciej Rzeszy, głównie Związku Polaków w Niemczech. I do dziś ma ogromny problem z oddaniem Związkowi choćby jednego z pięciu zabranych domów na jednej z ulic Bochum. Domu, który ma stać się centrum życia polonijnego w tym regionie. Od 2016 roku, to jest od mojego przybycia do Niemiec jako ambasadora, trwają przepychanki, kto i za ile ma wyremontować ten dom i zwrócić go w stanie zdatnym do użytku Związkowi Polaków w Niemczech.

Inny punkt, który w naszym przeświadczeniu nie jest realizowany, to nauczanie języka polskiego dla dzieci Polaków zamieszkałych w Niemczech. Długo panowało to bowiem przeświadczenie, że nauka języka ojczystego spowalnia przyswajanie sobie języka niemieckiego, a przez to utrudnia zadomowienie się w Niemczech. Ostatnio takie myślenie przezwyciężono, a premier Brandenburgi, pan dr Woidke, był jednym z pierwszych, którzy jasno stwierdzili, że znajomość dwóch języków daje obywatelowi dodatkową kwalifikację, zawodową i kulturową.

Ale w Niemczech nadal nie rozumie się różnicy między systemowymi, to jest szkolnymi, i poza-systemowymi, to jest społecznymi, punktami nauczania polskiego języka, historii i kultury. A dość jasno wynika to z Traktatu. Nauczanie języka polskiego próbuje się zmieścić w unijnej kategorii „Herkunftssprache”, podczas gdy Traktat polsko-niemiecki daje coś więcej – daje prawo do przyswajania sobie polskiego (oraz niemieckiego) jako „Muttersprache”. Od 5 lat próbuję uświadomić tę różnicę urzędnikom Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. A w tym czasie szkoły społeczne, w tym katolickie, wegetują, tracąc uczniów i nauczycieli.

Polska wywiązuje się z zapisów Traktatu dotyczących finansowania nauki języka niemieckiego mniejszości niemieckiej w Polsce. Zatem efekt jest taki, że uboższy kraj, jakim jest Polska, wydaje na stosunkowo niewielką grupę dolnośląskich Niemców 50 milionów euro rocznie, a bogate Niemcy nie są w stanie znaleźć sposobu, by zasilić szkolnictwo polonijne zaproponowaną dopiero w bieżącym roku kwotą 5 mln €. Nie muszę Państwu mówić jak drażni to nie tylko polską mniejszość w Niemczech, ale także polskie społeczeństwo.

Mam nadzieję, że te dwie kwestie: finansowanie nauki języka polskiego poza systemem szkolnym oraz zwrot choćby części majątku organizacji polonijnych, zostaną po ukonstytuowaniu się nowego rządu niemieckiego wreszcie rozwiązane. W Polsce jeszcze niedawno dyskutowano o tym, czy nie powinniśmy po tych 30-tu latach zawrzeć nowego traktatu, na podobieństwo tego, który niedawno podpisano w Aachen między Francją i Niemcami. Opinie w tej sprawie są podzielone, wydaje się jednak, że wobec procesów, które zaszły w Europie oraz wobec zmian, które nastąpiły w Polsce i w Niemczech, nie jest to celowe. Trzeba raczej doprowadzić do tego, żeby te drobne sprawy, które w polskich oczach zakłócają jednoznacznie pozytywną ocenę Traktatu znalazły godne rozwiązanie.

Szanowni Państwo!

Niedawno przeczytałem w mediach, iż Brandenburgia chce zmienić swoją konstytucję, umieszczając w niej zapis o przyjaźni między Polską i Brandenburgią. Muszę przyznać, że byłem tym głęboko poruszony, bo to doskonały znak także dla innych landów, nie tylko dla tych, które graniczą z moim krajem. Nie mogę jednak nie dodać, że deklaracja o przyjaźni to olbrzymie zobowiązanie. Od przyjaciół wymaga się bowiem więcej niż od zwykłych znajomych czy sąsiadów. Wymaga się na przykład głębszego wniknięcia w to, co naprawdę dzieje się u przyjaciela, już nie tylko sąsiada. A to oznacza podejmowanie prób przedarcia się przez antypolskie – świadomie mówię „antypolskie”, a nie „antyrządowe” – narracje, które dominują w odniesieniu do Polski w niemieckich mediach. Polska ma w tej chwili najlepszy rząd od 30 lat, rząd który realizuje wreszcie ideały ruchu Solidarność. I dlatego wygrał kolejne wybory. Sukcesy tego rządu w zakresie gospodarki, bezpieczeństwa, szkolnictwa czy kultury są niepodważalne. Aby go wesprzeć zawiesiłem na pięć lat swą karierę naukową i ponownie wstąpiłem do służby dyplomatycznej. Natomiast niemiecka telewizja publiczna, finansowane ze środków publicznych radiostacje oraz czołowe gazety piszą o Polsce jako kraju niemal totalitarnym, kraju bezprawia i upadku demokracji.

To, z czym naprawdę mamy w Polsce do czynienia to zdrada elit, w tym: rokosz sędziów, którzy porzucili ideały swego zawodu. Olga Tokarczuk, uwielbiana w Niemczech polska noblistka, często tu zapraszana, powiedziała ostatnio w wywiadach udzielanych za granicą, że nie widzi różnicy między Polską a Białorusią. Trudno o większy absurd. Ale nikt nie zareagował. Tydzień temu odbyła się w berlińskim MSZ doroczna konferencja

ambasadorów. Gościem konferencji była minister spraw zagranicznych Norwegii. W swym wystąpieniu stwierdziła, że jej kraj pozbawił właśnie niektóre regiony Polski dostępu do tak zwanych funduszy norweskich, bo regiony te ogłosiły się strefami wolnymi od LGBT. Powiedziała to w obecności około 150 ambasadorów niemieckich z całego świata. A jest to oczywisty *fake news*, czyli celowo zmyślane kłamstwo, o czym od dawna wiadomo. Pewien lewicowy aktywista odwiedzał rozmaite gminy, które opowiedziały się za ochroną rodzin i dzieci przed nachalną seksualizacją. Przywoził z sobą gotowe tablice z napisem LGBT Free Zones i przytwierdzał je do nazw miejscowości, po czym je fotografował i wysyłał do Parlamentu Europejskiego lub zachodnich gazet. W Niemczech bierze się jednak istnienia takich stref za fakt.

Szanowni Państwo,

żyjemy w osobliwym czasie, w epoce tak zwanej „ponowoczesności”, epoce, w której narracje, a więc także *fake newsy*, często zastępują prawdę. Zastępują prawdę, bo nie chce się nam jej szukać. Nie mamy czasu, nie mamy ochoty, nie interesuje nas aż tak bardzo. W 30 rocznicę traktatu polsko-niemieckiego chciałbym wyrazić pragnienie, by narodziło się w Niemczech autentyczne zainteresowanie Polską: polską kulturą, polskim stylem życia, polskim systemem wartości. Takie, jakie ma miejsce w odniesieniu do Francji. Polska ma wspaniałą, ponad 1000-letnią historię, pełną niepowtarzalnych osiągnięć i ciekawych instytucji. I chciałaby proponować Europie sprawdzone wartości, a nie tylko być przymuszana do przyjmowania narzucanych rozwiązań. O taką Europę musimy wspólnie walczyć, bo tylko taka Europa ma szansę przetrwać!

Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie i dziękuję państwu za uwagę.